



Organ Ludu Polskiego.

Obrona przed napaścią.

Wychodzące w Lublinie *najtańsze pismo codzienne*. „Polak Katolik”, wydawane przez ks. Kłopotowskiego, a mające za hasło „Z Bogiem i z Narodem”, wzięło sobie za zadanie w najhambiejszy sposób zwalczanie wszelkich dążeń do reform społecznych. Oto zamieszczamy niektóre wyjątki z nr. 72.

„Ruch wolnościowy i względna swoboda słowa rozpętały wszystkich wrogów polskości i chrześcijaństwa. Pismacy żydowscy, a nawet chrześcijańscy, na żołądź żydów będący, dopuszczają się coraz częściej bluźnierstw, najohydniejszych, które znieważają i obrażają uczucia wielu milionów Polaków chrześcijan”.

Dalej zaś:

„Wydawcom czasopism i broszur z bluźnierstwami i szyderstwami obrażającymi uczucia religijne, chodzi nie tylko o garść swoich zwolenników, lecz przedewszystkiem o rozpowszechnianie i rozkrzewianie owej trucizny wśród małoświadomionego i chwiejnego ogółu Polaków. Dopomagają tym trucicielom panowie księgarze. Żydowskich bierzemy za nawias, gdyż ci z natury są skwapliwymi i ideowymi agentami rozpowszechniania trucizny, znieprawiającej serca i dusze Polako-chrześcijańskie.

Ale, niestety, trafiają się tacy księgarze chrześcijańscy, którzy dopomagają propagandzie żydowsko-bezwyznaniowej. Oto np. niedawno w Lublinie, jak doniósł *Kuryer* (lubelski), w dwóch księgarniach odmówiono bezwarunkowo przyjęcia prenumeraty na pewne pismo wyraźnie

wrogie polskości i katolicyzmowi. W trzeciej jednak prenumeracie przyjęto.

Tym sposobem ów p. księgarz, jako agent i poplecznik wydawnictw bluźnierczo-bezwyznaniowych, powinien być raz na zawsze omijany przez wszystkich Polaków i chrześcijan.

I jeżeli nadal proceder swój krzewiciela i dostarczyciela trucizny uprawiać będzie, nie omieszkamy wskazać go imiennie, aby Polacy chrześcijańscy traktowali go narówni z księgarzami żydowskimi”.

Jest to wyraźna aluzja do nas, gdyż my to właśnie zamieściliśmy w nr. 6 artykuł p. S. W. z lubelskiego, naszego czytelnika, w którym się autor uskarża na księgarzy. Ten to właśnie artykuł został przedrukowany przez „Tydzień Podlaski”, a później przez „Kuryer Lubelski”. Z tego to właśnie redakcja „Polaka Katolika” nie omieszkła ukroczyć sobie bicia, by nim wychłostać zuchwałego księgarza, który považał się przyjąć prenumeratę na pismo wydawane przez nas chłopów.

Red. „Polaka Katolika” w swym artykule (dlatego piszę w swym, gdyż artykuł nie był podpisany, więc uważam go za redakcyjny), czyni nas włóścian, którzyśmy poczuli potrzebę utworzenia własnego organu, propagatorami żydowsko-bezwyznaniowymi, wrogami polskości i katolicyzmu. Ciekawa rzecz, gdzie twórca tego oszczerczego artykułu zauważył naszą bezwyznaniowość? Dlaczego nas czyni wrogami katolicyzmu? Czy dla tego, że bronimy swych praw, jako pokrzywdzeni, że żądamy sprawiedliwości? Przechacny „Polaku Katoliku!” Za daleko zagalopowataś się. My wiemy i wierzymy, że i Pan nasz, Jezus Chrystus stawał w obronie nie krzywdzicieli, lecz pokrzywdzonych. — Nie odstą-

pillany od religii przez szereg lat ucisku i niedoli, i dziś, w chwilach przełomowych, od niej nie odstąpimy. Czujemy się Polakami, lecz chcemy być wolnymi. Sprzykrzyła nam się niewola ciała i ducha, w której nas trzymali nie tylko wrogowie nasi, lecz i swoi. My chcemy Polski, lecz Polski wolnej ludowej. My chcemy Boga, lecz Boga takiego, o jakim nam Pismo Św. głosi: Boga opiekuna biednych i wywyższających. „Polak Katolik” mówi, że „względna swoboda rozpełtała wszystkich wrogów polskości i chrześcijaństwa”. Czyż nasza religia ma się tylko na karbach rządowych opierać? Czyż ta wolność, za którą tyle krwi było przelano, ma być wrogą religii? Nie, szanowny „Polaku Katoliku”! Ci, co się starają wpaść religię i utrzymywać przy niej przemocą, a nie przykładem, — ci, co tęsknią za niewolą; ci, co chcieli by zamykać usta na kłódkę wszystkim, co się domagają reform społecznych, — nie są siewcami słowa Bożego. Jak również i ci, co pod gołdem „z Bogiem” uprawiają oszczerstwa, gdyż tem samym bluźnią Bogu.

Co zaś do propagandy żydowskiej, to zdaje się jasny dowód, jeżeli zakładamy Kółka Rolnicze, sklepy spółkowe; pragniemy być oświeconymi, więc tem samym walczyć z wyzyskiem, a tem samym i z wyzyskiem żydowskim, do czego by nam żydzi nie dopomogli. Tak więc „Polaku Katoliku”, jeśli chcesz krytykować, to przynajmniej w uczciwy sposób, nie oszczerstwami, bo to będzie zakrawać na prowokację czarnosecinną, a przed tem będziemy musieli się bronić. I nam boleśnie jest, że wiara, na ogół biorąc może, osłabła, lecz przyczyny nie tu widzimy, gdzie je widzą panowie z „Polaka Katolika”.

Cztery całą wieś przemożły.

Przeczytawszy tytuł tego artykułu, kochany czytelniku i czytelniczko, pomyślisz: „Co? Cztery całą wieś przemożły?” — Tak niestety! — „Czy cztery sećny kozaków?” — Niel Cztery kobiety... I to jeszcze nie żadne siłaczki, lecz zwyczajne kobiety...

Oto posłuchajcie, jak się to stało. Jest sobie wieś zwyczajna, wieś polska złożona z czterdziestu osad. W tej wsi, jak i wszędzie, grunta są w szachownicy, porzucane w ośmiu miejscach; więc gospodarze tej wsi, zachęceni przykładem innych wiosek, o których tak często w pismach piszą, oraz pewni korzyści, jakie by mogli odnieść z dobrowolnego scalenia swych gruntów, niejednokrotnie na ten temat prowadzili rozmowy. Lecz, jak to zwykle, gdzie dużo projektów, tam mało czynów; tak i scalenie długo nie przychodziło do pożądanego skutku. Aż nareszcie (zapewno pomyślicie, kochani czytelnicy, te cztery ich namówiły? chwilę cierpliwości, a sprawa się wyjaśni) zajęto się tą sprawą szczerze. Zeszli się ludziska raz i drugi; było trochę rad trochę sporów, kłótni, — no ale bez tego się nie obejdzie.

Wreszcie się na komasację (scalenie) zgodzono. Aż tu jeden z gospodarzy się podnosi i powiada, że to nic z tego nie będzie.

— Co? Jakto? Dlaczego?

— A no, nie będzie!

— Wytlómaczcie nam to jasniej dlaczego.

— A nie będzie: jest we wsi cztery kobiety, które na to za nic w świecie nie pozwolą.

— Wytlómaczcie nam nareszcie, które?

— To powiem: — tu zaczął wymieniać nazwiska z kolei i wymienił ich trzy.

— A czwarta? — zapytują obecni. — no...

Mówcie, mówcie dalej!

— I moja... — wykrztusił.

O zgrozo! — pomyślał sobie — więc dla czterech żnów grunta pozostaną w szachownicy? „A mężowie?” — zapyta niejeden z czytelników. „A no mężowie jako zwykle bywa w takich razach z pantoflowymi, — może by i radzi byli się zgodzić, lecz boją się swych połowie narazie.”

Nie pisałbym tego, gdyż mnie przykro samemu takie rzeczy pisać; lecz czynię to dla tego, że może się znajdzie kto taki z szanownych czytelników lub czytelniczek i da radę, jak to nieszczęśliwe „liberum veto” skasować.

Jan Kielak.

Stów kilka o Kruszyнку.

Oddawna z rozmaitych stron słyszałem o Kruszyńkowskiej szkole gospodarczej dla dziewcząt wiejskich. I, jak to zazwyczaj u ludzi bywa, gadano i tak, i owak. Jedni zachwycali się tym zakładem, inni zaś, strasznie wytrzeszczając oczy, mówili, że Kruszynek jest najniebezpieczniejszem na ziemi polskiej gniazdem socjalizmu, bezbożności, rozłamu, rozdziewki i tym podobnych strasznych rzeczy. Co prawda, widziałem kruszyńnianki w Warszawie, w Muzeum pszczelniczym, kiedy przyjechały tu z wycieczką. Cóż, dziewczęta nie wyglądały jakoś mi na bezbożnice, — bo i pacierz odmawiały, i pieśni pobożne śpiewały, — ani znowu na rewolucjonistki — nie widziało się ani brauningów w garści, ani bomb w futuszkach. Ale że gadaniny nie ustawały, a „Narud” na żóbitkę wydrukował sarszysty list ks. Wrzalińskiego przeciw Kruszyńkowi, — postanowiłem własnym oczami spojrzeć na to ognisko oświaty — wedle jednych, a gniazdo wszelakich niebezpieczeństw — wedle drugich.

Jazda tedy w sobotę przed Przewodnią Niedzielą do Kruszyńki.

Po przebyciu 9-ciu wiorst od Włocławka końmi, zajęchałem przed ganek piękny, obszerny domu murawanego. Ganek betonowy, nad frontem napis po łacinie: „Salve”. Co znaczy: „Witaj!”

Zaraz z ganka wchodzi się do obszernej sieni, zastawionej krosnami. Przy każdym krosnach dziewczyna, — tka, pracuje. Przywitałem się — odpowiedziały różno, wesoło, ale nie przerywając roboty, — znać, że umieją cenić czas.

Zaproponowano posiłek. A no, po drodze nie szkodzi. Idziemy do jadalni/sala duża, długie stoly, przy stołach ławki, wszystko proste, ale czyste i schludne. Na stole — rzodkiewka, sałata.

„Oho! — myślę sobie, — tutaj chyba nie z książką tylko uczą ogrodnictwa. Toż to dziewczyna ze wsi położonej blisko miasta, nauczywszy się tutaj hodowli wczesnych jarzyn, może po powrocie do domu mieć nie mały zysk ze swojej umiętności.”

Przy stole poznałem się z pewnym gospodarzem z pow. gostyńskiego, p. Kubica, który przyjechał tu odwiedzić córkę. Człowiek starszy, poważny, znać, że sporo czytał, i myślał swoim rozumem nie mało.

Zaraz po jedzeniu kierowniczką szkoły prowadziła

nas ogląda gospodarstwo. Jest tam i krówek kilka, i koników para, i trzódki chlewnej nieco, i drobiu, — a wszystko utrzymane czysto i porządnie; wszędzie ład, wszędzie znaczne, baczne, kochające oko kierowników.

Zajrzeliśmy i do kuchni, i do spiżarni. Wszędzie, jak gdyby w dużej maszynie ruch, wszędzie sprawną, cicha robota. Spiżarnie prowadzą uczniowie kolejno, — ważą na wadze dziesiętnej i zwykle wszystko, co się sładka do spiżarni lub się z niej bierze, wszystko się akuratnie zapisuje; tu wszystko się dzieje pod miarą, wagą i rachunkiem.

Nie ominiemy nawet ani strychu, ani piwnicy; na strychu ogromnym, czystym i dość widnym uczniowie przechowują swoje kuferki i ubrania; w piwnicy, w jednym z pokoi ma być urządzona maślarnia.

A potem oglądaliśmy sad, ogród, pasiekę. W ogrodzie zastaliśmy dziewcząt kilkoro, które nęcąc piosnkę przepokonywały ziemię na grządy. Miało się ku wieczorowi, więc wróciliśmy pod dach. Zaczęłam wypytywać kierowniczkę, jak długo zakład istnieje, jak długo uczniowie pozostają w zakładzie, czego się uczą, czy łatwo się im daje nauka, ile jest uczniów.

(Dok. nast.)

Młodzież się bawi.

W niedzielę d. 14 kwietnia w pewnym domu, tuż pod samym Klembowem, zebrało się grono młodzieży, należące do miejscowej inteligencji, i urządziło sobie zabawę. Czas upływał wesoło; grano, śpiewano, tańczono, — a że w Klembowskiej parafii wszyscy uroczystie wyrzekli się picia trunków, więc i tam na tej zabawie zachowano zupełną trzeźwość, wypito tylko flaszkę wódki i półtora antalka piwa. Lecz co tam! Ot, tak trochę sobie zakropili robaką, aby była wesejsza zabawa, która się przeciągnęła kawałek w wieczór. Około północy mieszkańcy Klembowa, pograżeni w głębokim śnie, zostali zaniepokojeni jakimś dziwnym hałasem; poczęto wyglądać z mieszkań i cóż zobaczono? To młodzież wracała z zabawy; a że sobie trochę podchmieliła, więc też się i poczubila...

Przecież nikogo nie raniono, bo nawet do doktora nikt nie jeździł, ot tylko tak, narobiono hałasu w nocy, a na drugi dzień rano wiatr rozniósł po wsi strzępy podartych kołnierzyków.

No, ale dziś takie czasy, że się wszyscy czemś zajmują; jedni zakładają kółka rolnicze, spółki wszelkiego rodzaju, koła Macierzy, drużdy zaś, zwłaszcza młodzież, zakłada strażę ognio-wo ochotnicze, organizuje chóry amatorskie, orkiestry i t. d. Więc i wy, szanowna młodzieży, bawcie się jak umiecie.

Klembowiak.

Ś. † P.

Anna Kurella.

W Sidorówce na Ukrainie zmarła p. Anna z Suchodolskich Kurella, przeżywszy lat 78.

Czytelniczki „Siewby“ dobrze pamiętają zapewne Jej serdeczny list do redakcyi, umieszczony w № 3 r. b. Przed rokiem 63 §. p. Anna Kurella mieszkała w Radzywińskim powiecie i była znaną pod nazwiskiem „pani Tulińskiej“. Już wówczas zajmowała się Ona szerzeniem oświaty, uczyła dziatki wiejskie czytania i pisania. Znać gorące i bogate w miłość dla ludu serce było w Jej piersi, gdy w młodości szła do ludu z oświatą, a w sędziwym już wieku na schyłku życia z taką radością powitała powstanie „Siewby“, pierwszego w Królestwie pisma na wsi przez włóścian redagowanego. Nie znaleźmy osobicie §. p. Anny Kurelli, lecz zachowamy o Niej wdzięczną pamięć, jako o duszy szlachetnej, pełnej szczerzej miłości dla ludu, jako o jednej z niewielu, którzy naszą „Siewbę“ szczerem i serdecznem słowem powitali.

Świeć, Panie nad Jej duszą!

Z DUMY.

W ciągu przedostatniego tygodnia nie ustawały pogłoski o mającym niebawem nastąpić rozwiązaniu Dumy. Zaczęło się od tego, że profesor Martens, agent polityczny rządu rosyjskiego, umieścił w angielskim dzienniku „Tajms“ artykuł przeciwko Dumie. Dowodził w tym artykule, że Duma taka nie jest zdolna do pracy i dlatego powinna być rozwiązana. I zagranicą i w Rosyi zrozumiano, że artykuł prof. Martensa jest próbą przygotowania Europy do rozwiązania Dumy. Jednakże cała poważna prasa zagraniczna stanowczo wystąpiła przeciw onemu artykułowi i sam „Tajms“ ostro go skrytykował. Nadto środowisko finansowych zagranicą powstało zaniepokojenie o kapitały ułożowane w pożyczkach rosyjskich. Tymczasem prezes Dumy Gołowin czynił starania o wyrobienie sobie posuchania u cesarza i otrzymał je. Znaczna część partii dworskiej wyteżyła podobno wszystkie i syłaby nie dopuścić Gołowina do posuchania, jednak przeważało zdanie Stołyppina, który wypowiedział się za przyjęciem Gołowina. Otóż posuchanie wypadło bardzo pomyslnie. Kadeci opowiadają nawet, że Gołowin po posuchaniu otrzymał zawiadomienie, że ile razy w ważnych sprawach Dumy będzie potrzebował posuchania, zawsze je uzyska.

W dniu 23 kwietnia Koło Polskie wniosło do Dumy projekt autonomii Królestwa Polskiego. Słynny wice-prezes Zw. Pr. Rosyan Puriskiewicz nie opuścił sposobności zrobienia z tego powodu głupiego skandalu. Zaczął krzyczeć, że Duma nie ma prawa obrać nad „podziałem“ państwa rosyjskiego, że on nie może na to pozwolić, że nie chce być obecnym na takich obradach i nareszcie z krzykiem i hałasem opuścił salę, odprowadzony gwizdaniem i śmiechem posłów z lewicy. O treści projektu autonomii mówimy w osobnym artykule.

Pół-urzędow. gazeta „Rosija“, kierowana według wskazówek rządu, napada straszliwie na projekt autonomii, nazywa go zamachem na ca-

łość państwa. Twierdzi dalej, że żądanie przez polaków autonomii jest obrazą całego narodu rosyjskiego i że naród ten nie tylko nigdy autonomii polakom nie da, ale nigdy nawet nie przebaczy im, że się ośmielili wystąpić z podobnym żądaniem. Słowem, pieni się gazeta owa ze złości i gada o rzeczy. Boć cóż to za obrazą dla narodu rosyjskiego, jeżeli uważamy za konieczną dla siebie autonomię? Od czegoż Duma, jak nie od tego, aby w niej każda narodowość mogła wypowiedzieć swoje żądanie?

Jednakże opowiadanie projektu autonomii naszej nastąpi jeszcze i nie rychło, jeszcze sporo zapewne upłynie czasu, nim przyjdzie nań kolej, zwłaszcza że w Dumie mamy bardzo wiele jawnych przeciwników, a ilu mamy przyjaciół i czy mamy ich wogóle,—nie wiadomo.

Zawsześmy o jednym powinni pamiętać, że o tyle zdolamy zdobyć sobie polepszenia losu, o ile wewnątrz, w kraju będziemy silni. A silnymi nie będziemy, dopokąd w ludzie, w masach ludowych będzie panować ciemnota i obojętność na sprawy ogółu. Dopokąd lud cały nie będzie wiedział, czego ma pragnąć i do czego dążyć,—dopokąd będzie oglądał się za opieką, dopokąd będzie chciał, aby za niego ktoś myślał. Nie będziemy silni i nie nie zdobędziemy, dopóki lud nie zdola sam o sobie i o kraju troszczyć się, sam sobie i krajowi całemu lepszą przyszłość budować. A do tego jedna tylko prowadzi droga: oświata i zrzeszanie się w związki, kółka i spółki.

Całe posiedzenie Dumy w dniu 26 kwietnia zajęty rozprawą nad interpelacją w sprawach torturowania więźniów politycznych w Rydze i w sprawie buntu w więzieniu. Wybrana przez Dumę dla zbadania tych spraw komisya, złożyła sprawozdanie, w którym powiedziano:

Z rozpoczęciem ekspedycji karnej, wysłanej do prowincji bałtyckich, zaczęto stosować do więźniów politycznych męczarnie, aby na nich wymusić zeznania, a następnie wykonać karę śmierci. W Rydze utworzono w tym celu osobną komisję, składającą się z naczelnika miejscowej policji, kilku komisarzy policyjnych i agentów policji.

Komisya ta otrzymała szczegółowe instrukcje od prokuratora i zarządu żandarmerji, a gubernator upoważnił ją do zabijania przestępców politycznych bez sądu.

Władze administracyjne, prokurator państwa i naczelnicy żandarmerji wiedzieli o tem, że więźniów poddaje się torturom. Jednego z więźniów powalił komisarz na ziemię, poczem wstąpił mu na piersi i tak długo deptał po klatce piersiowej, dopóki mu nie połamiał wszystkich żeber. Ofiara tortur żyła jeszcze kilka dni, nie mogąc przyjmować pożywienia, poczem owego człowieka zastrzelono.

Innego bito tak długo po nogach, dopóki wszystko ciało z nóg nie opadło; na innym wymuszono zeznanie, bijąc go pałkami kauczukowymi po plecach.

Tych więźniów, którzy mimo tortur nie chcieli przyznać się do winy i których nie można było wypuszczać z więzienia, ponieważ ślady tortur były na całe życie widocznymi, zabija-

no nocą w pobliżu więzienia. Jednego z więźniów dwaj żołnierze związali i bili pałkami tak długo, iż ziemia wokół krwią przesiąkała.

U więzionym kobietom wrywano paznokcie u rąk i nóg oraz włosy z głowy, następnie lamano ręce i nogi.

Pewnego wiejskiego nauczyciela poddano torturom, ażeby na nim wymusić zeznanie, że zamordował urzędnika policji. Gdy się wykażało, że nie mógł być mordercą, zarzucono mu, iż uczestniczył w napadzie na bank, co zdarzyło się w miesiąc po jego uwięzieniu. Nieszczęśliwego bito kijami i duszono powrozami tak, że w końcu przyznał się do wszystkiego.

Innego więźnia bito do krwi, poczem w rany nasypano mu cukru, innemu nacierano rany solą. Jednego z więźniów położono na ławę, sował mu deskę na piersi, a na desce balansowali policjanci tak długo, dopóki nieszczęśliwemu nie złamano kości pancerzowej, poczem go zastrzelono.

Odczytanie tego sprawozdania wywołało bardzo burzliwe przemówienia. Puriszkiewicz i Kelepowski w brutalnych wyrazach zarzucali komisji kłamstwo, tak że prezes Dumy musiał parę razy ich upominać. Minister sprawiedliwości aż trzy razy zabierał głos, twierdząc, że rządowe śledstwo nie stwierdziło takich nadużyć i katowni, o jakich mowa w sprawozdaniu komisijnem, a nadto wymagał, aby komisya wskazała, od kogo mianowicie dowiedziała się o tych rzeczach. Soc. demokr. Aleksinskij powiedział, że chociaż nie ma nadziei, aby, z powodu omawiania sprawy torturowania więźniów w Rydze ustąpiły nadużycia policji i władz śledczych, to niech jednak Europa i cały świat dowiedzą się o tem i niech bankierzy europejscy pamiętają te rzeczy, gdy rząd zwróci się do nich o nową pożyczkę. Rozprawy te jednak nie dały żadnego wyniku.

Posiedzenie z dnia 29 kwietnia było poświęcone sprawie uchwalenia ilości rekrutów, którzy mają być powołani w tym roku do wojska. Chociaż posiedzenie odbyło się przy drzwiach zamkniętych dla publiki i korespondentów, to jednakże gazety podają następujące szczegóły. Jeżeli by Duma nie uchwaliła dania proponowanej przez rząd liczby rekrutów, to mogło by natychmiast nastąpić jej rozwiązanie. Podczas rozpraw doszło do tak burzliwej dyskusji, że prezes przerwał posiedzenie. Polacy początkowo chcieli wstrzymać się od udziału w rozprawach i lewicowcy liczyli już na swoje zwycięstwo, to jest na odmówienie rządowi rekruta. Jednak polacy w ostatniej chwili zdecydowali się nie usuwać się. W imieniu koła Polskiego przemawiał poseł Konic, który powiedział, że polacy są przeciwni teraźniejszemu stanowi rzeczy w wojsku, które jest używane głównie do tłumienia ruchu wewnętrznego w charakterze ekspedycji karnej i wytwarzania stanów obłączenia. Lecz polacy nie są wrogami narodu rosyjskiego, a tylko przeciwnikami niekonstytucyjnego rządu, będą tedy głosowali za wnioskiem rządowym, gdyż armja jest niezbędna dla państwa.

Przy głosowaniu większością wniosek rządu

został przyjęty i pobór rekruta uchwalony, a zarazem opinia powszechna twierdzi, że Koło, głosząc za przyjęciem wniosku, uchroniło Dumę od rozwiązania, które mogło by nastąpić w razie odrzucenia przez nią rzeczony wniosku.

Projekt autonomii złożony Dumie przez Koło polskie.

Art. 1. Obręb Królestwa Polskiego stanowi kraj istniejący pod tą nazwą w granicach określonych w r. 1815, więc obecnie 10 gubernii.

Art. 2. Królestwo Polskie, stanowiąc niepodzielną część państwa rosyjskiego, w sprawach swych wewnętrznych jest rządzone przez odrębne instytucje i na zasadzie odrębnego ustawodawstwa.

Art. 3. Do spraw wewnętrznych Królestwa Polskiego ustanawia się: odrębny sejm, skarż i budżet, zarząd administracyjny z namiestnikiem na czele, instytucje sądowe z senatem Królestwa Polskiego i osobny minister czyli sekretarz stanu do spraw Królestwa Polskiego w Radzie Ministrów.

Art. 4. Wylicza to wszystko, co nie ma należeć do czynności i przynależności Sejmu. Do niego więc nie należały: uposażenie Domu Cesarskiego, Kościoła prawosławnego, zarząd wojenny, ustanawianie cel i akcyzy, poczt i telegrafów, taryfy międzynarodowe, kolejowe, ustawodawstwo karne w sprawach o zdradę stanu, o służbę wojskowej i t. d.

Art. 5. Do Sejmu należy: ustawodawstwo we wszystkich sprawach krajowych z wyjątkami wyszczególnionymi w art. 4, nakładanie wszelkiego rodzaju podatków, opłat i poborów, z wyłączeniem akcyzy i cel, rozpatrzenie i uchwalenie corocznie budżetu i zestawienie dochodów i rozchodów skarbu Królestwa Polskiego, oraz sprawozdania kontroli Królestwa Polskiego z przychodów i wydatków, oraz zatwierdzenia dorocznego sprawozdania z zarządu Królestwa Polskiego.

Art. 6. określa, że uchwalone przez Sejm projekty praw przez osobnego ministra do spraw Królestwa Polskiego mają być do zatwierdzenia Cesarzkiego przkładane.

Art. 7. Sejm zbiera się corocznie w Warszawie z Najwyższego rozkazu podpisanego przez ministra do spraw Królestwa.

Art. 8. Sposób i dokonanie wyborów do pierwszego Sejmu, jego skład liczebny i sposób zwolnienia określony osobną w tym względzie ustawą, z zastrzeżeniem, że Sejm ten zwolniony będzie na zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania.

Art. 9. Władza wykonawcza w Królestwie Polskiem należy do osobnego zarządu kraju z namiestnikiem na czele, z wyjątkami wskazanymi w art. 12 niniejszej ustawy. Namiestnika mianuje Cesarz. Namiestnik nie może być równocześnie dowódcą wojsk.

Art. 10. Stosunek namiestnika do Sejmu, organizacja sądownictwa krajowego i wszystkich oddziałów zarządu i samorządu należąć będą do Sejmu.

Art. 11. Minister do spraw Królestwa Polskiego mianowany jest przez Cesarza z pośród Polaków, obywateli Królestwa Polskiego. Minister do spraw Królestwa Polskiego przedstawia na zatwierdzenie uchwalone przez Sejm projekty praw i wszystkie sprawy dotyczące Królestwa Polskiego, a postawione w zależności od sankcji cesarskiej, podpisuje i nadaje właściwy bieg wszystkim rozporządzeniom i mianowaniom, wychodzącym od cesarza, a dotyczącym Królestwa Polskiego. Bierze udział we wszystkich sprawach Rady Ministrów, zwłaszcza w sprawach ogólnopolskich, dotyczących Królestwa. Jest odpowiedzialny na zasadach ogólnych wraz z innymi członkami Rady Ministrów, w sprawach zaś Królestwa Polskiego—przed Sejmem.

Art. 12. Sprawy ministerium Dworu; spraw zagranicznych, wojny, marynarki i Synodu podlegają zarządowi i centralnemu władzom (w Petersburgu). Zarząd wszystkich pozostałych spraw ogólnopolskich w obrębie Królestwa Polskiego, należy do instytucji miejscowych Królestwa Polskiego, z zastrzeżeniem, że instytu-

cje powyższe we wszystkich tego rodzaju sprawach działają na podstawie praw ogólnopolskich.

Art. 13. Co do wszelkich dochodów, wpływających do skarbu Królestwa Polskiego, jak również co do ich wydatkowania na potrzeby miejscowe i ogólnopolskie, ma być układany jeden budżet, z zestawieniem dochodów i rozchodów, oraz jedno ogólne sprawozdanie.

Art. 14. Do skarbu Królestwa Polskiego wpływają wszystkie podatki, opłaty i pobory, zarówno bezpośrednie jak i pośrednie, ściągane w granicach kraju, dochody z majątków rządowych, oraz kapitałów i przedsiębiorstw Królestwa Polskiego.

Art. 15. Skarb Królestwa Polskiego odpowiednio do stosunku liczebności ludności kraju do ludności całego państwa, bierze udział w następnych wydatkach państwowych; na utrzymanie członków rodziny Cesarskiej i ministerium Dworu, na umorzenie długów państwowych i zobowiązań, oraz na opłatę procentów, na zapewnienie prywatnych kolei w granicach Królestwa, na centralne instytucje prawodawcze, na własną kancelaryję Jego Cesarskiej Mości, na Radę Ministrów, na ministerium wojny i marynarki, na kontrolę państwa i t. d.

Art. 17. Na własność Królestwa przechodzą należące do skarbu państwa w granicach kraju ruchome i nieruchome majątki, koleje rządowe, kapitały i prawa, przysługujące instytucjom rządowym, za wyłączeniem własności ministerium dworu, wojny i marynarki.

Art. 18. powiada, że najwyższa instancja sądowa jest Senat Królestwa Polskiego w Warszawie, który też będzie rozstrzygał spory między władzami sądowymi i administracyjną.

Art. 19. mówi, że urzędowanie w sądach i wykład w szkołach odbywać się będzie w języku polskim. Prawa języków ludności litewskiej i białoruskiej mają być zabezpieczone.

Artykuły następne mówią o wolności obywatelskiej, o tem, żeby nieporozumienia i spory z władzami ogólnymi a Królestwa Polskiego rozstrzygała komisja, złożona z 12-u przedstawicieli z jednej i tyluż z drugiej strony.

Art. 23. Bez zgody Sejmu Królestwa nie mogą być zaprowadzone żadne zmiany w statucie autonomicznym.

Art. 24. Przed wydaniem przez Sejm ustawy o ustroju wewnętrznym i zarządzie kraju Królestwo będzie rządzone na zasadzie ustawy tymczasowej o zastosowaniu niniejszego statutu.

O warzywach.

W poprzednim numerze „Siewby“ pisałem o korzyciach, jakie można mieć z uprawy warzyw i jarzyn; chciałbym choć co do niektórych podać bliższe warunki dobrej uprawy—aby praca nie poszła na marne.

Kapustę wszyscy sadzimy i co do niej gossie nasze wiedzą dobrze, co jej dogadza, a co szkodzi—są jednak niektóre tak pilne, że już w marcu się ją rozsąd. Jest to za wczesnie, bo choćby najwcześniejszą posiąć, jeśli słońce ziemi nie ogrzeje, nasienie nie powychodzi. Najlepszą rozsądę otrzymuje się z rzadkiego wysiewu w kwietniu. Nasienie w korzystnych warunkach wschodzi rychło, bo już po 4—6 dniach. W razie potrzeby, należy ją podlewać, nie tylko aby dobrze rosła, ale wilgoć odstrasza wiosenne pchełki i muszki, które często niszczą rozsądę.

Najlepiej flancować rozsądę, skoro wytworzy 5—6 liści; taka najprędzej się przyjmie.

Lepiej sadzić kapustę na płaskiej orce, gdzie niema obawy, aby woda po każdym deszczu stała. Na sapać j w dolkach sadzimy w zagony, ale nie zbyt wysokie i nie za gęste gdyż za

gęsto sadzona, nie utworzy dużych główek. Sadzenie wykonać należy kółkiem, t. j. kółkiem robić prostopadłe otwory, wpuszczając w nie korzenie roślin, które dobrze by było umaczać przedtem w papce z gliny, krowieńca i wody, i kółkiem znów nachylić ziemię, żeby lekko przycisnęła korzenie.

Z odmian kapusty zalecają Brunszwicką i Magdeburską, zwaną także polską.

Fasola jest bardzo pożywną jarzyną, łatwą do przechowania i zbytu. Często spotykamy się z fasolą sadzoną na zagonach między ziemniakami wczesnymi; warto by jej jednak poświęcić choć niewielki kawałek pola lub też ogrodu. Najodpowiedniejsza do uprawy jest karłowa inacej piechota zwana, o ziarnie białem; wysiewać ją należy dopiero w połowie maja, kiedy nie ma już obawy przymrozków.

Na 2-lokowyim zagonie porobić dołeczki kółkiem na 1 do 1½ cala szerokie i 2 cale głębokie, od 12 do 15 cali od siebie oddalone, w nie po 3—4 ziarenka wysiać i ziemię zrównać. Jak roślinki powschodzą, nie dać zielsku zagłuszyć fasoli. Cebulę zwykle uprawiamy sadząc tak nazwaną dymkę. Jeśli chcemy dochować się dobrej cebuli z dymki, to do sadzenia trzeba dobrać dymkę drobną, wielkości małych laskowych orzechów, gdyż taka nie prędko wyrasta w nasienie, ale tworzy ładne i duże cebule.

Na zagonie porobić sobie linie co 6—7 cali. Cebulę lepiej sadzić na długoletnim nawozie tak samo jak fasolę. Cebulę można wyprodukować także z nasienia, wysiewając takowe w marcu w inspektach lub w paczkach na oknie w cieple, w początkach maja wysadzić drobne roślinki do gruntu w odstępach 4-o calowych płytko. Przesadzając skrócić trochę korzonki, umaczać je w papce z gliny krowieńca i wody i uważać aby korzonków przy sadzeniu nie zawijać, a będziemy mieli ładną cebulę. Cebula lubi zasilenie gruntu rozcieńczoną gnojówką. Z odmian najlepsze żytarska i holenderska.

Ogórki wysiewa się w gruncie dopiero w maju; kto by chciał mieć wcześniejsze, musi wyhodować roślinki tak samo jak cebulę w skrzynkach w cieple i takowe w grunt przesadzić, tylko rzadziej, aby miały miejsce na pędy, na których osadzają się owoce. Jesliby z jednego krzaczka za dużo pędów wyrosło i dużo było kwiatu, to niektóre poucinać aby same ogórki większe wyrosły. Jak ogórki kwitną nie podlewać je z góry a lepiej podlać przy samej ziemi, tak aby woda nie padała na kwiat. Buraki ćwikłowe uprawia się tak samo z nasieni jak buraki pastewne i cukrowe, siał je można gęściej jak pastewne. Jak powschodzą za gęsto przerzucić, opleć i okopać, choćby kilka razy. Najlepsze są egipskie płasko-okragłe.

W. S.

Błędy w gospodarstwie.

Jak przyjąć do większej ilości paszy, a tem samem i do większej ilości nawozu, opiszę wam

później; teraz idzie mi o to, abyście zrozumieli, że błędem jest w gospodarstwie całą siłę kłaść w zasiew zboża i z niego tylko czekać na dochód; bo zboże, jakie by ono nie było, zabiera dużo siły z ziemi i wyplenia ją, a nawozu daje mało i to lichego. Siłoma i plewy jako pasza tylko wtedy mają wartość, jeśli do nich dodasz buraków, marchwi, kartofli otrąb i makuch. Siłoma lub plewy same spalone rozpychają tylko, ale nie nasycają; bydło na samej siłomie chudnie, słabnie i ani do roboty, ani do mleka nie jest zdolne.

Pamiętajcie o tej wielkiej prawdzie, że jak w wozie potrzebne są koła z dwóch stron, bo inaczej wóz się przewróci; tak podobnie i gospodarstwo będzie się chyliło ciągle do upadku, jeśli zawiele siejesz zboża, a o chów inwentarza mało dbasz.

Zboża ziemię wyniszczają, inwentarz wraca jej siłę. Kto sieje więcej ziarna, niż mu nawozu wystarcza, ten jest nieprzyjacielem swojej własności i kieszeni. Uprawa roślin i chów zwierząt powinny się wzajemnie wspierać i wzajemnie zgadzać. Na wynalezieniu tej zgody polega właśnie cała mądrość gospodarstwa.

Między wami panuje przesąd, że bydło nigdy nigdy nie da tych korzyści, co zasiane zboże. Sprawdza się to z takiego gospodarza, który trzyma inwentarz-lichy, do mleka niezdatny, a do tego latem pasie po suchych ugorach, na których rzadko dobra trawa rośnie, a zimą żywi sieczką i plewą. Taki i tak żywiony inwentarz nawet tej sieczki nie zapłaci co zje.

Inaczej wypadnie jeśli będziesz trzymał krowy duże, rosłe, dobre do mleka i żywili je dostatnio. Wtedy zysk się znajdzie i to nawet duży. Mówię to z własnego doświadczenia.

Kiedyś miałem niewielkie gospodarstwo ledwiekilka włók. Trzymałem wszystkiego 10 krów dojnych, ale krów co się nazywa, dużych i do mleka dobrych. Latem chodziły po bujnym pastwisku umyślnie dla nich zasianem. Zimą oprócz siana z koniczyny, sieczki i różnej okopowizny, dawałem kupne otręby, makuchy i słodziny,—jednem słowem żywilem dostatnio, choć bez zbytku. Bom pilnował, aby mi się tak droga pasza nie marnowała i za dużo naraz nie dawał. Krowy w miesiące trzymały się dobrze, kropla wody by się nie utrzymała, i dawały mleka dużo.

Prowadziłem rachunki akuratnie, aby wiedzieć, czy się, oplaci dobre żywienie. Otóż rachunek pokazał i nauczył, że tylko dobre żywienie i do tego dobrych krów zysk przynosi. Te 10 krów przez jeden rok cały więcej jak 17,000 kwart dały mleka które przerobiono w domu na masło i sery, bo mleka niebyło gdzie sprzedawać. Serwatkę zjadali świnie, a po części i krowy w zupie. Masła sprzedałem 600 garncy po 2 ruble, zatem wziąłem 1200 rubli; sera sprzedałem za 200 rubli. Razem więc wziąłem 1400 rubli. Kúpno paszy kosztowało około 400 rubli, pozostało więc 1000 rubli za paszę domową. Nie liczę tu mleka, masła i sera w domu zjedzonego, nie liczę korzyści ze świń, nie liczę wreszcie i tego zysku, że miałem dużo doskonałego nawozu.

Niech was ten przykład, moi przyjaciele, nauzy i zachęci do lepszego chodzenia około inwentarza i starania się o większą ilość nawozu.

Józef Rolnik.

Z Królestwa.

— Dnia 17 kwietnia r. b. w red. „Taniej Biblioteki dla Wszystkich“ (Hoża 16) policja, na mocy rozporządzenia Komitetu do spraw prasowych, skonfiskowała tom II wyżej wymienionego wydawnictwa p. t. „Pieśni Janusza“ (wybór) Wincentego Pola.

— W Lublinie w dniu 23 b. m. policja z kozakami ułata się na Sławinek, odległy o 4 wiorsty od Lublina w celu zaaresztowania jednego z przywódców bandytów w Lublinie, Stanisława Lisa, który na widok policji począł strzelać z brauninga, poczem schronił się do pobliskiej kuźni, nakazawszy kowalowi i rodzinie jego opuścić mieszkanie. Wojsko otoczyło kuźnię i zasypało salwami, na które bandyta odpowiadał z brauninga. Policmajster kazał sprowadzić armatę, z której dano osiem strzałów, burząc prawie doszczętnie kuźnię. Ponieważ strzały uciły, wojsko na komendę „brać szturmem“ zbliżyło się do okien, lecz wówczas Lis znowu począł strzelać przez okno — wojsko się cofnęło, poczem dano jeszcze jedną salwę armatnią i 18 karabinowych. Lis został ranny i ujęty, zaś ze strony policji zabity strażnik Pałczak i ranny Łazarka. Kuźnię zburzono doszczętnie. Na drugi dzień Stanisław Lis, zmarł wskutek ran w szpitalu wojskowym w Lublinie. Zmarły był niegdyś bardzo zdolnym rymarzem, potem należał do bojówki socjalistyczno-rewolucyjnej, gdzie odgrywał niepodważalną rolę. W końcu stał się strasznym dla całej okolicy bandyta.

— We wsi Wawer na przejeżdżających wozem z Warszawy do gminy Wiązowiny kilku kupców napadła banda rzemieślników, którzy groźbą rewolwerów zatrzymali woznicę, zrewidowali wóz oraz jadących i zabrali towar wartości 71 rb., jednemu zaś z jadących, Janowi Zacharewiczowi, zrabowali 450 rb.

Na alarm ogrobionych nadbiegli stróż drogowiec Władysław Wojcicki, Józef Lisirski i Józef Sędzicki, co spowodowało bandyci i rzucili się do ucieczki.

W lesie do goniących stróżów bandyci dali kilka strzałów rewolwerowych, widząc zaś, że pogoń nie ustaje, porzucili zrabowany towar i znikli w gęstwinie, unosząc z sobą jedynie gotówkę.

— Z Sosnowca donoszą, że we wsi Losiedź do kancielaryi gminnej wpadło pięciu ludzi, uzbrojonych w mauerery, zrabowali 10 książeczek pasportowych i pokwitowawszy w imieniu stronnictwa socjalno-rewolucyjnego uciekli.

— Na rogu ulic Warszawskiej i Konstancyńskiej w Pabjanicach, zebrało się kilkunastu młodych ludzi. Wiedli oni ze sobą głosną rozmowę, która potem zamieniła się w kłótnię. Usłyszeli to przechodzący niedaleko dwaj strażnicy ziemscy: Bazyli Prewedencow, lat 39 i Antoni Binek, lat 27 i zaczęli się zbliżać do młodych ludzi, którzy, widząc to, dali do nich cały szereg strzałów z rewolwerów, kładąc ich obudwóch trupem na miejscu, poczem ratowali się ucieczką.

Zbiegi inkasent składów monopolowych, Szmigielski, skradłszy 27,000 rb.

— We wsi Annpol, w gminie Bródno, pod Warszawą, dokonano morderstwa dwojga osób: kolonisty miejscowego, wójta gminy, Szymona Lewińskiego i służącej jego, 19-letniej Franciszki Kucharskiej. Przeprowadzone śledztwo ustaliło, że obydwoje mordu dopuścił się syn wójta, 19-letni Jan Lewiński, który poróżniwszy się z ojcem i przestraszony groźbą ojca, że w tych dniach pójdzie do reagenta i majątek swój zapisze na własność obcym ludziom, wtargnął w nocy do mieszkania i zadał starcowi śmiertelny cios toporem.

Ponieważ napadnięty pasował się z synem, chcąc uniknąć śmierci, i wzywał pomocy, morderca, w obawie, że krzyki słyszy śpiąca w pobliskiej kuchni służąca, po zamor-

dowaniu ojca wtargnął do kuchni i tu zabił śpiącą na łóżku Kucharską.

Pociągnięty do śledztwa Jan Lewiński początkowo zapierał się, kiedy jednak poszlaki stały się zupełnie pewne, przyznał się do winy.

— Na powracającego z Okuniewa pod Warszawą Jana Mickarta napadła w pobliżu wsi Długa Szlachecka, gm. Włazówna, banda uzbrojonych ludzi, którzy, zadawszy M. kilka ran jakimś tępem narzędziem, obwidowali go i zabrali mu kilkanaście rubli, które posiadał przy sobie. W jednym z napastników śledztwo ujawniło mieszkańca wsi Długa Szlachecka, Józefa Sztańskiego, którego aresztowano.

— Niedawno na stacyi węglowej Pogoń kolei wiedeńskiej pod Sosnowcem gromada uzbrojonych ludzi wtargnęła do kasy towarowej stacyjnej. Przerwałszy komunikację telefoniczną z innymi stacyami, napastnicy, grożąc rewolwerami zawiadowcy p. Hamerlingowi, kasjerowi i dyżurnym urzędnicom — zabrali z kasy kolejowej około 2,000 rb., poczem zbiegli.

— We wsi Piotrkowicach (gub. Kielecka) ośmiu uzbrojonych ludzi obrabowało sklep monopolowy, a następnie usiłowało wyłamać kasę żelazną w zarządzie gminnym. W tym celu użyto materiałów wybuchowych, kasa jednak wytrzymała się wybuchu. Sprawcy rabunku uciekli, zabrawszy z sobą pieczęcie, stemple i przeciawszy drut telegraficzny.

Z Cesarstwa.

— W Petersburgu na Nowie podczas kry zatonał parostatek, przewożący z jednego brzegu na drugi publiczność, przeważnie robotników. Obecnie parostatek ten wydobyto i znaleziono na nim 7 trupów. Przyczyny zatonięcia niewiadome, bo lino i łeki parostatku są całe wiec woda nie mogła przedostać się do wnętrza.

— Z niemiecki na poniedziałek w Moskwie w składzie futer za pomocą przebiecia otworu w suficie skradziono różnych futer wartości rb. 50,000.

— W Petersburgu piekarze, korzystając ze zbliżającej się Wielkiejnocy, postawili nowe żądania ekonomiczne i nie osiągnawszy skutku, zastrajkowali. Gospodarze, z wyjątkiem dwóch najpoważniejszych, nie chcieli uwzględnić żądań robotniczych i ogłosili lokaut. Robotnicy prawdopodobnie będą zmuszeni ustąpić. Dotychczas niema braku pieczywa. Właściciele piekarni zastępują strajkujących przez innych robotników.

— W Symferopolu siedmiu uzbrojonych bandytów napadło na kasę szpitala, utrzymywaną przez ziemstwo gubernialne i zrabowało tam rb. 6,000.

— W Brześciu Litewskim ujęto bandę rozbójniczą, złożoną z dziesięciu ludzi, a dopuszczającą się napadów na sąsiednie dwory i wioski. W liczbie ujętych jest przywódca bandy, Czerniński. W bandzie tej zabito Delembowskiego, który stawiał opór przy aresztowaniu i zranił strażnika. Ostatnim czynem bandy było zrabowanie obywatelowi Florkowskemu rb. 9,000.

— W Kijowie wylew Dniepru osiągnął niebywalej prawie rozmiarów. Dolna część miasta zalana całkowicie wodą, która miejscami sięga 2 sążni głębokości. W kilku miejscach fale podmyły fundamenty domów, które wskutek tego pochyliły się, grożąc w każdej chwili runięciem. Miejska stacya wodociągowa jest zatopiona. Woda zalana wodociąg elektrycznyj stacyi miejskiej, i lada chwila może ona przestać funkcjonować, pograżając całe miasto w ciemności. Wszyscy klienci stacyi elektrycznej zostali już o tem zawiadomieni przez zarząd.

Wogółem kijęska powodzi już w obecnej chwili jest wielka, a spodziewają się, że woda będzie przybrała do 6-go maja. Mieszkańcy Kijowa — nie pamiętają takiej powodzi.

Z Zagranicy.

Ostatnie dwa tygodnie niczem zbyt ważnymi nie znaczący się w polityce i wypadkach europejskich. Pisma zagraniczne są przepelnione omawianiem nowych sto-

sunków politycznych, jakie się układają wskutek porozumienia między Anglią, Francją, Włochami i Hiszpanią. Prasa niemiecka niepokoi się bardzo widocznie. To się wypowiada bardzo butnie i wyzywająco względem Anglii, to znowu stara się mówić czytelnikom, że spotkanie króla angielskiego z królem hiszpańskim i włoskim nie miało żadnego politycznego charakteru. Natomiast gazety hiszpańskie twierdzą stanowczo, że królowie właśnie omawiali sprawy polityki europejskiej i doszli do zupełnego porozumienia. Otóż Niemcom bardzo się nie podoba to „porozumienie”, bo znaczy ono, mówiąc po prostu, że Europie obrzydła już niczem nie poląmowana buta niemiecka i pomiędzy wymienionemi państwami stanęła umowa, aby przy sposobności przytrzeć Niemcom rogów, które im od r. 1870 tak urosły, że raz wraz koś z sąsiadów boleśnie dokuczają. Niemcy tyle razy już przechwalali się swoją siłą i wyższością nad innymi narodami; tyle razy krzyżeli, że cały świat powinien do nich należeć, że naprawdę dawno czas im dowiedzieć, że na siłę znajdzie się siła.

Z Niemiec. Jako ostatnią nowinę przyniosły gazety, że 28 kwietnia w Niemczech srożyła się śnieżna zawierucha, a była podobno tak wilna, że gdzie niegdzie ustał ruch pociągów. Naturalnie, że musiały na tem wiele ucierpieć sady, ogrody i winnice.

Z Włoch. W północnych Włochach dało się czuć trzęsienie ziemi, a w Czili, Rzeczpospolitej południowo-amerykańskiej trzęsienie ziemi miało znacznie większą siłę, tak że dużo domów zostało uszkodzonych. Wogóle ostatnie lata obfitują w wielkie zaburzenia nie tylko śród ludzi, ale i w martwej naturze.

— W pobliżu Neapolu wykołcił się pociąg osobowy, przyczem runął z nasypu wagon napelniony studentami. Dwunastu odniosło rany ciężkie.

Z Japonii. Skutkiem uwolnienia 600 robotników w warsztatach budowy okrętów w Uruga, wybuchy tam rozruchy. Uwolnieni robotnicy zniszczyli część warsztatów. Oddział policyjny, który przybył z Jokosuki, nie był w możności stłumić rozruchów, wysłano więc tam posiłki.

Z Poznańskiego. Do piśmie poznańskich donoszą o coraz to nowych wypadkach wzmocnienia się oporu szkolnego.

W szkole ostrzeszowskiej strajkuje obecnie 250 dzieci.

Z pod Łubusza donoszą do „Kuryera Poznańskiego”, że w tamtejszej okolicy strajk ogromnie się wzmacnia. W niektórych miejscowościach liczba strajkujących dzieci wzrosła się na 30 procent. Nie strajkuje dzieci na palcach policzyć można.

Z Barcina donoszą do „Pos. Tagebl.”, że w kilku szkołach tamtejszej okolicy liczba strajkujących dzieci wzrasta.

Gazety berlińskie również zaznaczają, że nadzieja, iż po wakacjach wielkanocnych strajk ustanie, nie spełnia się. W obwodzie gdańskim strajkuje wedle urzędo-

wej statystyki w 83 szkołach 2, 232 dzieci, a w obwodzie kwidzyńskim w 50 szkołach 588 dzieci. Jest to 31 procent ogólnej liczby dzieci, które strajkowały w Prusach Zachodnich; po wakacjach ruch strajkowy się wzmacnia.

W Mikołajowie (pow. Czarnkowski) dzieci muszą odsiadywać areszt, czasem aż do znośnej, a oprócz tego zadaje im nauczyciel do odpisywania, i to, jak dzieci twierdzą, codziennie.

Kooperatyści.

— Otrzymałmy odezwę Towarzystwa Kooperatystów (Warszawa, Nowogrodzka 42), z której poniżej przytaczamy ważniejsze ustępy.

«Wobec rozszerzenia się u nas, w Polsce, z dnia na dzień prawie ruchu kooperacyjnego i wobec ważności tego, aby ruch ten od samego początku ustrzegł się fałszywej drogi i stał się istotnie *sprawą wyzwolenia ludu, twórcą jego własnej gospodarki ekonomicznej i społecznej*, uważamy sobie za obowiązek przypomnieć wszystkim naszym stowarzyszeniom spożywczym, wytwórczym i włościańskim, jak wielkie znaczenie ma dla kooperatywnego ruchu praca ideowa, uswiadamiąca masom ludowym jego zadania, dbająca o to nieustannie, ażeby ruch ten nie zamykał się w sklepikach i dywidendach osobistych, lecz aby z zupełną samowiedzą zdążył do *odrodzenia społecznego*.

Jeżeli gdzie, to tutaj przedewszystkiem, możemy powiedzieć, że *wiedza to potęga*, gdyż tam tylko kooperatywy ludowe stały się prawdziwą potęgą ekonomiczną, gdzie im, od samego początku, przyświecały ideały udoskonalenia życia na zasadach sprawiedliwości i braterstwa, gdzie ludzie wstępowali do kooperatywności nie tylko dla dywidendy, ale przedewszystkiem dla walki o lepszy ustrój społeczny.

«Spełnienie tego zadania u nas podjęto zawładane w październiku 1906 r. Towarzystwo Kooperatystów. Zakres pracy jest ogromny i wymaga współdziałania wielu sił.

«A więc: twórzmy oddziały prowincjonalne Towarzystwa kooperatystów; organizujmy wiece, odczyty i pogadanki o zagadnieniach współdzielczych; prenumerujmy «Spole» (organ Tow. Kooperatystów, Wspólna 79), kupujmy książki i broszury poświęcone sprawom kooperacji i pilnie je czytajmy; żądajmy, ażeby zgromadzenia ogólne Stowarzyszeń Spożywczych pewną część osiągniętych zysków przernaczyły na ogólne potrzeby naszego ruchu współdzielczego.

CENA SIEWBY.

Rocznie . . . ra. 1 k. 20
Półrocznie . . . — „ 60
Kwartalnie . . . — „ 30
Z przesyłką pocztową drożej o 20 kop. kwartalnie.
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

Wychodzi po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja w Truszczu
dom W-go Wdłatekońskiego.
pewarta we wtorki piątki i niedzieli od godz. 6-8 wieczorem.
Edycja w Warszawie Nowy Świat 36 m. 8 — dla numerów zamienionych.

KANTOR GŁÓWNY
KSIĘGARNIA
Gabethnera i Wolffa
w WARSZAWIE
Z g o d a N r. 8.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za wiersz petitowy
1-o szpaltowy 10 kop.
Ogłoszenia drobne po-
kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIELAK z Chrzesnego.